

Pielęgniarski czepek - to było ich życie

Data publikacji: 14.05.2023 17:20

Często był to dla nich jedyny sposób na pracę poza domem. Na poważanie społeczne. Na pewną niezależność finansową. Ale bycie diakonisą – pielęgniarką było poświęceniem, wyrzeczeniem, było służbą. I tak pojmowały tę pracę przez całe życie, nawet na co dzień nosząc czepek pielęgniarski. O początkach pielęgniarstwa na Ziemi Cieszyńskiej i historii pierwszych diakonis.

Wykład prof. dr hab. Grażyny Kubicy-Heller, fot. Natasza Gorzołka

Niejako przy okazji Międzynarodowego Dnia Pielęgniarek i Położnych w piątek 12 maja o godz. 15.00 Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Sali Rzymskiej odbyło się otwarcie wystawy „Pionierki profesjonalnego pielęgniarstwa ze Śląskiego Ewangelickiego Domu Sióstr w Cieszynie i Bielsku. Zapomniane ewangelickie i kobiece dziedzictwo”.

Wystawa przygotowana została przez pochodzącą z Ustronia, urodzoną w Cieszynie prof. dr hab. Grażynę Kubicę-Heller z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego (Zakład Antropologii Społecznej), która wygłosiła także otwierający wykład.

- Ta historia dekanatu, instytucji, która była niemal zupełnie zapomniana, którą się zajęłam, jest wynikiem mojego feministycznego zainteresowania historią kobiet. Także w kościele ewangelickim - mówiła.

Wystawa prezentuje kulturową historię pierwszego ewangelickiego diakonatu na Śląsku Austriackim. Ale czym ów diakonat był? Jak się rozwijał? Dlaczego siostry diakonisy musiały umieć mówić po niemiecku oraz rodzimą gwara? Co je wyróżniało? Te i inne zagadnienia poruszyła podczas wykładu prof. dr hab. Grażyna Kubica-Heller.

Diakon, diakonisa, czyli posługa

W dużym skrócie **diakon** (z gr. (gr. diakonos – sługa) to osoba duchowna z pierwszym stopniem święceń. Nie jest kapłanem, ale może wpierać księdza np. udzielając komunii czy małżeństwa.

Diakonisa - to słowo jest żeńskim odpowiednikiem diakona i w początkach kościoła posługa diakonis obejmowała pomoc w liturgii, duszpasterstwo kobiet, przygotowanie katechumenów oraz działalność charytatywną. Z czasem instytucja diakonis została zapomniana. Obecnie w Kościołach protestanckich mianem diakonis określa się siostry żyjące w instytutach diakonijnych i pracujące jako pielęgniarki lub nauczycielki.

By ratować chorych i troszczyć się o kobiety niezamężne

Pierwszy diakonat Pierwszy diakonat powołał do życia duchowny ewangelicki ks. Theodor Fliedner w Kaiserswerth koło Düsseldorfu w 1836 roku jako Zakład Kształcenia Ewangelickich Pielęgniarek.

- Była to część czegoś, co wtedy nazywano Misją Wewnętrzną Kościoła. Diakonisy miały dbać o dobrostan chorych, o ich ciało i duszę - mówiła prof. dr hab. Grażyna Kubica-Heller.

Młodym kobietom zapewniano gruntowne szkolenie, bezpieczeństwo materialne i świadczenia emerytalne, jeśli w zamian były gotowe poświęcić swoje życie służbie społeczności oraz pracy dla ludzi chorych i potrzebujących.

Idea diakonatu szybko się rozpowszechniła w samych Niemczech, a później także w innych krajach europejskich wśród ludności ewangelickiej.

Diakonat w Cieszynie

Diakonat w Cieszynie pojawił się za sprawą **ks. Theodora Haase** (1834-1909), znanego i cenionego na Śląsku i poza nim duchownego, a jego największym dziełem był Szpital Zboru Ewangelickiego Cieszyńskiego, który powstawał w latach 1883-1892. Główną ideą była pomoc wszystkim - bez względu na narodowość czy wyznanie. W owym czasie był to jeden z najnowocześniejszych szpitali w Europie.

Opieka nad chorymi została powierzona profesjonalnym diakonisom-pielęgniarkom z regionu Śląska Cieszyńskiego, wyszkolonym w Domu Zofii w Weimarze, a potem na miejscu przez dyrektora szpitala, **dra Hermanna Hinterstoissera**. Na początku było siedem diakonis, potem ich liczba powiększała się (np. w 1901 było ich już ponad 40, a w okresie okupacji ponad 100).

Pielęgniarki ze Śląskiego Ewangelickiego Domu Sióstr pracowały w Powszechnym Szpitalu Zboru Ewangelickiego Cieszyńskiego oraz w bielskim Szpitalu Cesarza Franciszka Józefa, a także w innych miastach, np. w Ołomuńcu czy w Pradze.

Panna z językiem niemieckim i słowiańskim. Diakonisy musiały mówić po niemiecku?

Diakonisy najczęściej wywodziły się ze środowiska mieszczańskiego lub bogatszego chłopstwa. Żeby zostać diakonisą trzeba było spełnić szereg warunków: **- Do diakonis mogła zostać przyjęta panna między 20 a 35 rokiem życia, która znała niemiecki w mowie i piśmie, a także jeden z języków słowiańskich. Nie mogły być wcześniej karane i musiały posiadać wykształcenie szkolne. Powinny być dobrego zdrowia i mieć powołanie do zawodu pielęgniarskiego** – wymieniała prof. dr hab. Grażyna Kubica-Heller.

Kandydatka pracowała przez 6 tygodni „na próbę”, a jeśli się nadawała zostawała „siostrą uczennicą” i miała prawo do kieszonkowego w wysokości 10 koron oraz służbowego ubrania. Po roku lub dwóch, kiedy była już dostatecznie wyszkolona, uzyskiwała status „wykwalifikowanej pielęgniarki” i podczas specjalnej ceremonii została zaprzysiężona. Przysięgała, że będzie służyć wszystkim ludziom bogatym i biednym, będzie służyć nocom i dniem, w czasach wojny i pokoju.

Początkowo diakonisy nosiły broszkę z czerwonym krzyżem, potem czarnym (żeby odróżnić się od Czerwonego Krzyża), a następnie różę Lutra (zob. Zdjęcia poniżej artykułu).

- Co trzeba podkreślić, językiem kultury wówczas był język niemiecki, był to też język medycyny. Doktor Hinterstoisser był lekarzem z Wiednia i tu wprowadzał metody, które znał stamtąd. Pierwsze diakonisy pochodziły z Bielska, z niemieckojęzycznej wyspy językowej i dla nich było to coś naturalnego. Potem zaczęły do nich dołączać Ślązaczki, które wprawdzie znały niemiecki ze szkoły, ale tu musiały się nauczyć niemieczyny medycznej – zauważyła prof. dr hab. Grażyna Kubica-Heller – **Ten niemiecki charakter był wtedy czymś oczywistym i naturalnym. Ważne było też, że diakonisy musiały znać język lokalny, żeby się porozumieć z pacjentami.**

Z drugiej strony, prócz wymagań, siostry miały też przywileje – miały prawo do pensji, płatnego urlopu i zaopatrzenia na starość, co w tamtym czasie było wyjątkowo nowatorskie. – **Na ich uposażenie składało się mieszkanie i wyżywienie, pomoc lekarska i lekarstwa, ubranie służbowe, kieszonkowe w wysokości 40 koron i pokrycie corocznej podróży wypoczynkowej do wysokości 40 koron** – wliczała prof. dr hab. Grażyna Kubica-Heller – **Siostry miały prawo do urlopu od trzech do czterech tygodni rocznie.**

Po 10 latach służby siostra nabywała prawa (jeśli nie mogła pracować w przypadku braku zdrowia, choroby lub wieku) do utrzymywania przez Zakład (czyli swoistej emerytury).

Na froncie. Na służbie. Przeciwności dziejowe

Diakonisy dochowywały swojej przysięgi służby i jeździły tam, gdzie były potrzebne. Także po wybuchu Wielkiej Wojny służyły na froncie, niosąc pomoc rannym i pociechę umierającym. W czasie I wojny światowej diakonisy Śląska Cieszyńskiego za swą służbę były wielokrotnie odznaczane przez cesarza. Wtedy też uzyskały szczyt uznania społecznego, za pracę w szpitalach frontowych.

Jednak wraz z nastaniem nowej rzeczywistości politycznej, kiedy na wszystko, co związane z językiem niemieckim zaczęto w Odrodzonej Polsce patrzeć podejrzliwie, powstanie w 1923 roku w Dziegielowie „polskiego” diakonatu Eben-Ezer, polityka antyniemiecka wojewody Grażyńskiego, nie służyły diakonisom. Mimo różnych problemów siostry pracowały dalej jako pielęgniarki wspólnie z siostrami z Dziegielowa.

Po wybuchu II wojny światowej sytuacja się zmieniła. Bielskie siostry mogły pracować w szpitalu, dziegielowskie usunięto z placówki. Za to pojawiły się siostry „brunatne” z partii faszystowskiej narodowosocjalistycznej, jednak po dwóch latach je odwołano. Żeby siostry mogły dalej pracować w szpitalu, musiały mieć niemieckie obywatelstwo - na wniosek zarządu szpitala - diakonisy uzyskały w 1942 roku Volksliste 2. Stało się to potem, jak również fakt ich niemieckojęzyczności, podstawą dla nowej władzy po wojnie do represjonowania diakonis: odebrano im majątek, usunięto ze szpitala, a kilka z nich zostało deportowanych do Niemiec. Ślązaczki, które zostały, musiały przed sądem starać się o rehabilitację. Wszystkie, które o nią wystąpiły, ją otrzymały. Część powróciła zatem do pracy w Szpitalu Śląskim w Cieszynie, gdzie cieszyły się poważaniem (choć ciążyło na nich piętno „niemieckości”) i pracowały do lat 60. Wiele z nich kończyło pracę dopiero po 70. roku życia.

Jak wspominają ich bliscy i znajomi (wiele wspomnień, zdjęć oraz historię diakonis znajdziecie na stronie: diakonisy.pl), były cichymi, spokojnymi, uczciwymi i uczynnymi osobami. Cechowała je życzliwość, profesjonalizm (steryzacja i dezynfekcja narzędzi) i chęć niesienia pomocy. Nie złamały przysięgi złożonej na początku swojej drogi, zawsze z dumą nosiły swój strój i czepek, który stał się symbolem ich służby i godności.

Natasza Gorzołka